NIWA LEŚNA



№ 1 PAŹDZIERNIK R. I

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 737.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO

ECHA LEŚNE

POD REDAKCJĄ

MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok I Warszawa, październik 1930 r. Nr. 1



Z WIEDZY LEŚNEJ

Z całem uznaniem podnieść i podkreślić należy ukazanie się bezpłatnego dodatku do czasopisma „Echa Leśne" — dodatku poświęconego wszechstronnemu fachowemu dokształcaniu młodych leśników wogóle, zaś ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb naszego gajowego i dozorcy leśnego.

Dodatek ten, jak widać z projektu kierunku pisma i nakładu treści, zawierać będzie szereg popularnych rozpraw (artykułów), wyczerpujących całokształt współczesnej wiedzy leśnej; dodatek ten dalej perjodycznie ogłaszać będzie wszelkie zarządzenia władz wyższych, podane w formie najbardziej zrozumiałej; daje on następnie możność samokształcenia się przez czytanie artykułów treści ogólnej, poświęconych krajoznawstwu, rolnictwu, weterynarji, pszczelnictwu, urządzeniu domu, obejścia, sadu — potrąci nawet o zasady etyki funkcjonarjusza lasów, a nakoniec i to według mego zdania najważniejsze, dodatek wspomniany będzie stałym i ciągłym łącznikiem pomiędzy starszą generacją leśników bardziej zasobną w praktyczne doświadczenie, a generacją młodszą, która ze swej strony chętnie i uważnie przeczyta fachowe i ogólnokształcące a ciekawe artykuły i przyswoi sobie z nich potrzebny zapas wiedzy, aby w dalszym ciągu takową stosować w praktyce życia codziennego. Nie wyobrażam sobie milszego samopoczucia, nad takie, gdy można zapas posiadanej wiedzy przelać ze zrozumieniem na pokolenie młodsze, często srodze błądzące w najbardziej prostych posunięciach techniczno-gospodarczych leśnych tylko z braku nieświadomości postawienia nieraz malutkiej kropki nad „i", względnie z powodu braku odwagi decyzji lub wprost — sformułowania rzeczowej a jasnej odpowiedzi w kwestjach tak bardzo codziennych, a teoretycznie obcych. Ileż to razy spotykamy się u praktykantów, gajowych lub innych funkcjo-

narjuszy leśnych z odpowiedzią, ewentualnie rozważaniem, które swoim dziecinnym charakterem, a czasem nawet brakiem logiki wzbudza pusty śmiech, ale w koniecznej życiowej konsekwencji wpływa bardzo ujemnie na całokształt działalności takiego pracownika.

Przytoczę na tem miejscu tylko parę najbardziej „niewinnych" przykładów, naprzykład z działu użytków ubocznych i łowiectwa:

1. Wiosną r. b. podczas tygodniowego raportu gajowych w jednym z leśnictw, przypadającego w okresie najbardziej intensywnego kwitnienia leszczyny, zapytałem, czy spodziewany jest w tym roku urodzaj orzechów. „Urodzaj będzie haniebnie duży" — usłyszałem zbiorową odpowiedź sześciu „starych" gajowych!

Ponieważ jednak przedtem osobiście badałem obfitość kwiatów słupkowych (żeńskich) u leszczyny i wyniosłem wrażenie wprost przeciwne, więc wspólnie z gajowymi wyświetliłem raz jeszcze „sprawę urodzaju orzechów" na terenie. Okazało się, iż żaden z nich nie wiedział gdzie szukać i jak badać ewentualny tegoroczny urodzaj, a wszyscy dziwili się, że w taki sposób w naturze „robią się orzechy" — jak powiadali. Identyczny wypadek miałem i z praktykantem, i stanowczo twierdzić mogę, iż w 75% polegać w tej materji na wiedzy gajowych nie można.

2. Na pytanie, skierowane do gajowego w roku zeszłym, dlaczego w/g jego rozumowania w obchodzie mu powierzonym, niema sarn, a pytanie powyższe postawiłem ze względu na skonstatowanie wspólnie z tym samym gajowym, że w okolicy bliskiej są miejsca obfitych lęgów wilczych — otrzymałem odpowiedź następującą: w roku 1926 pan „X" zabił dwa „kozły" i pozostałe sarny nie mogą znaleźć rogacza, —w ten sposób rodowi sarniemu we wspomnianym obchodzie grozi zagłada z braku potomstwa...

Rozumie się, odpowiedź taka byłaby humorystyczną, gdyby zarazem nie była tragiczną...

Podobnych przykładów też z hodowli, użytkowania i innych działów leśnictwa dałoby się przytoczyć, niestety, bardzo wiele, lecz ani miejsce tu ku temu, ani też nie jest bynajmniej celem autora wytykać pewne braki wiedzy u poszczególnych funkcjonarjuszy leśnych.

Zadaniem naszem jest niesienie pomocy doraźnej tym wszystkim, którzy zechcą luki i braki w swym zasięgu wiedzy wypełnić, a wiem, z własnej praktyki, iż każda zrealizowana chęć przyjścia z pomocą naszej młodszej braci leśników spotyka się zawsze, z ich strony, z pełnem zrozumieniem i całkowitem uznaniem: naprzykład w roku 1928, aby przystąpić i wykonać pierwszą eksploatację we własnym

zarządzie nadleśnictwa, poleciłem każdemu gajowemu wykonać dla siebie, w/g podanych wzorów i ewentualnie pod kierownictwem odnośnych pp. leśniczych, modele aktualnych dla obchodu sortymentów drzewnych w skali $^{1}/_{10}$. Modele takie ułożone na półce i widnem miejscu w gajówce winien gajowy raz na dzień „na głośno“ przepatrzyć, a przy każdem zetknięciu się ze mną lub leśniczym był każdorazowo egzaminowany.

Wyniki po dwóch sezonach eksploatacji otrzymałem takie, iż co najmniej połowa gajowych może obecnie wyrobić bez pomocy brakarza zupełnie poprawnie i racjonalnie każdy sortyment drzewny, charakterystyczny dla jego obchodu.

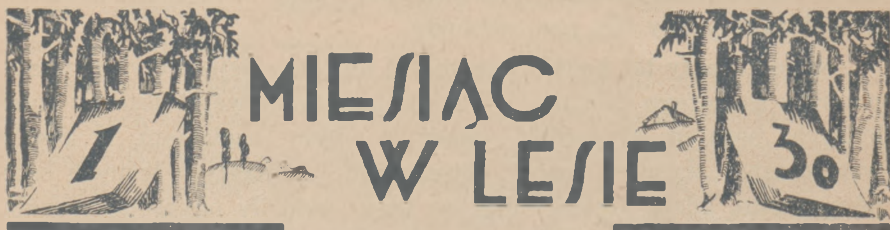
Nie od rzeczy też będzie wspomnieć na tem miejscu o różnicy stanowiska gajowego dawniej i dzisiaj, jako fachowego dozorcy robót leśnych, pozatem stwierdzić należy z całym naciskiem, iż zasada współczesna „wyścigu pracy“ dotarła już i do naszych leśnych ostępów, a tam, gdzie jeszcze kilka lat temu świeciły nagością dziczejące dawne zręby, a pojedyńczo pozostawione stare dęby i sosny wyciągały ramiona do Boga, jakby prosząc o rychłą pomoc w zalesieniu tych bezprodukcyjnych terenów — na świeżych zaś zrębach „przyjaciele“ o charakterystycznym wyglądzie, z obliczem paskarza, obliczali swe zarobki nad trupami polskich sosen — tam dzisiaj widzimy setki pracujących robotników pod egidą naszą, a bezpośrednim dozorem gajowego, ku pożytkowi Ojczyzny i społeczeństwa.

Gajowy dawniej był tylko maszyną - taranem, odbijającym wszelkie zakusy skierowane ku uszczupleniu, względnie zniekształceniu własności Skarbu Państwa, był tylko funkcjonarjuszem służby ochronnej na powierzonym mu obchodzie. Dzisiaj, gdy prace związane z odnowieniem, czy też użytkowaniem lasu oparto na nowoczesnych zasadach naukowych, a praktycznie wymaganą jest ścisła i racjonalna organizacja pracy oraz zastosowanie rzeczowej kalkulacji w każdym wypadku — gajowy natomiast czy też praktykant musi bezpośrednio dozorować roboty przynależne do najbardziej różnorodnych działań techniczno-gospodarczych w lesie i poza lasem — nie da się pomyśleć, by taki dozorca robót był laikiem nietylko w podstawach praktycznych danego działu pracy, lecz musi on być silnym teoretycznie i ciągle iść naprzód z postępem wiedzy swego zawodu.

W ten sposób rozumując, doszliśmy do konkluzji, że system gospodarki leśnej i jej administracji zmienił się djametralnie, a co za tem idzie i my wszyscy leśnicy musimy dążyć z rozwojem nauki leśnictwa naprzód, a już bezwarunkowo zapomnieć o starej spróchnia-

łej zasadzie: „nie było nas był las, nie będzie nas będzie las". Gospodarka leśna stała się bardzo ważnym czynnikiem przemysłu krajowego, a więc jest podstawą bytu Rzeczypospolitej Polskiej, — a tem samem podstawą bytu mojego i mojej rodziny — jeśli nie stanie lasu przemysłowego to ja, jak i ty, gajowy, będziemy zbędni, staniemy się przykrym i niepotrzebnym balastem, kulą u nogi dla naszej ukochanej Polski społeczeństwa.

Inż. Tadeusz Kulesza



PRZYPOMNIENIA NA PAŹDZIERNIK

I. Z HODOWLI LASU

1) Przygotowanie gleby. Warunkiem dobrych upraw jest jesienne przygotowanie zarówno gleby pod rozsadniki, jak też pod uprawy na zrębach.

Konieczne jest przed zimą przekopanie gleby pod rozsadniki i pozostawienie ziemi na zimę bez zagrabienia.

Pod sadzenie lub tembardziej pod siew — gleba koniecznie powinna być przygotowana na jesieni. Pośpiech wskazany, by zdążyć wykonać wszystkie prace przed 1 listopada.

Najtańsze i dostateczne przygotowanie gleby jest — przy użyciu pługa leśnego (Eckerta) i pogłębiacza konnego. Przygotowanie ręczne należy stosować tylko w razie koniecznym.

Wszelkie prace jesienne najpraktyczniej wykonywać na akord. Rozpocząć je należy już we wrześniu, by prowadząc przez wrzesień i październik, ukończyć wszystkie do dn. 1 listopada.

Liczyć na ciepły listopad — nie należy.

2) Sadzenie. W drugiej połowie miesiąca stosowane być może sadzenie sadzonek drzew liściastych, jak dębu, buka i innych, a także sosny. Uprawy sosnowe na bardzo jałowych glebach często lepiej się udają, niż uprawy sadzone na wiosnę.

3) Siew na zrębach nasion liściastych grubonasiennych możliwy jest tam tylko, gdzie nasiona te nie są narażone na zniszczenie przez dziki lub myszy.

4) Zbiór nasion. W październiku zbierać można następujące nasiona:

a) nasiona buka (bukiew) na początku miesiąca;
b) szyszki świerkowe na początku miesiąca. Przy późniejszym zbiorze szyszek narażamy się na częściowe wysypanie się nasion z szyszek na pniu;
c) nasiona klonu i jaworu — w połowie miesiąca;
d) nasiona jesionu — w końcu miesiąca;
e) nasiona lipy — w końcu miesiąca;
f) nasiona grabu — w końcu miesiąca;
g) żołędzie — przez cały miesiąc.

Terminy te nie są ścisłe, gdyż zależne są od warunków pogody oraz gleby. Czuwać więc należy pilnie nad najodpowiedniejszą porą zbioru.

II. Z OCHRONY LASU

W październiku prowadzić należy dalsze zabiegi rozpoczęte we wrześniu, a mianowicie zgrabiania ściółki na kupy oraz wpędzanie drobiu i świń przeciwko poczwarkom.

a) poprawa cetyniaka (Bupalus piniaria);
b) sówki (strzygoni), choinówki (Noctua piniperda); oraz niszczenie gąsiennic (larw);
c) trąda sosnowego (Lophyrus pini).

III. Z EKSPLOATACJI LASU

Rozpoczęcie eksploatacji w październiku nie jest wskazane.

Rozpoczynamy ją jednak w wypadkach braku robotnika lub znacznych powierzchni zrębowych.

Głównym wskaźnikiem rozpoczęcia powinien być nie kalendarz lecz temperatura. Przy ciągłej pogodzie drewno ścięte opanowane bywa przez grzybek (ceratostomella) powodujący siniznę.

Przy dostatku dobrego robotnika i zwykłej przestrzeni zrębowej, lepiej jest odłożyć wyróbkę na listopad, lecz prowadzić potem w szybkiem tempie, by cięcie i odbiórkę ukończyć do 1 stycznia.

IV. PRZY ŻYWICOWANIU

Korzystać z każdego ciepłego dnia i ciągnąć żywicę dotąd, dokąd wartość żywicy pokrywa robociznę.

Po zakończeniu — beczki szczelnie okryć z wierzchu ziemią i nie zwlekając szukać kupca.

V. DROGI I ROWY ODPŁYWOWE

Najdogodniejszą porą na reperację dróg, oczyszczanie i kopanie rowów odwadniających jest jesień. Roboty prowadzić tylko na akord.

W. D-ski.

PRACE NA ZRĘBIE

Przystępując do napisania niniejszego artykułu, zresztą pierwszego w życiu, zdaję sobie dokładnie sprawę, że nie będzie on miał pretensji do jakiejś naukowej rozprawy, ale będzie to zebranie tych praktycznych uwag jakie, w ciągu swych kilkuletnich obserwacyj poczyniłem. Nie wyczerpie on oczywiście tych wszystkich zagadnień, jakie z prawidłowem cięciem i wyróbką drewna się nasuwają. Będzie on niejako praktycznem podejściem do tych ważnych i na finansowym efekcie produkcji leśnej wysoce ciążących zagadnień.

W pierwszym rzędzie, chciałbym przypomnieć, że najodpowiedniejszą naogół porą cięcia czyli t. zw. spuszczania drzew jest jesień i wczesna zima, kiedy drzewa są po okresie wegetacyjnym. Nie znaczy to, aby nie można było drzew spuszczać i w innej porze roku, bo np. w terenie górskim, gdzie praca i dostęp, ze względu na śniegi, są niemożliwe, eksploatację prowadzimy w lecie. Jednak spuszczanie i wyróbka drzew w okresie jesiennym i zimowym w warunkach normalnych, w porównaniu do okresów letnich, przedstawia poważne korzyści. Wiemy, że drewno w okresie zimowym zawiera więcej wilgoci, niż w okresie letnim. Na wartość przytem techniczną drewna, w wysokim stopniu wpływają objawy związane ściśle z wilgotnością drewna, jak najpospolitsze wszelkiego rodzaju spękania i zasinienia. Otóż, w okresie zimowym, aczkolwiek drewno wilgotniejsze przesycha, jednak wolniej i równomierniej, a zatem obawa spękań jest mniejsza, niż przy raptownem przesychaniu letniem, przytem niska temperatura zapobiega zasinieniu drewna. Pozatem na korzyść cięć jesiennych i zimowych przemawiają i względy natury ekonomiczno-gospodarczej, jak łatwość w dostaniu robotnika, łatwość wywozu drewna, ze względu na zamarzanie dróg i t. p.

Organizacja pracy na zrębie nie jest rzeczą naogół łatwą i wymaga pewnej rutyny.

W pierwszym rzędzie powierzchnię zrębu należy podzielić na

pewną ilość działek roboczych, o kierunku prostopadłym do kierunku samego zrębu. Już sam podział zrębu na działki może przedstawiać pewne trudności tam, gdzie zrąb nie jest założony w zupełnie jednolitym drzewostanie.

Baczyć bowiem należy, aby do jednej działki nie przypadły wyłącznie sztuki gonne, proste i o wielkiej miąższości, a do drugiej same krzywe, drobne i sękate, bo taki nierównomierny podział, powoduje zwykle między robotnikami, zawiści, swary i niezadowolenie.

Ilość działek zależną będzie od ilości zgłaszających się „pił".

„Piłą" nazywam tutaj pewną grupę robotników, którzy pracują wspólnie, a każdy z nich przy ścince i wyróbce drewna ma ściśle określoną funkcję.

Dla każdej więc piły przydzielamy pewną działkę, najwłaściwiej i najsprawiedliwiej przez losowanie. Szerokość działek musi być tak wielka, aby całkowicie gwarantowała bezpieczeństwo w pracy ze strony sąsiednich działek i wzajemnie to bezpieczeństwo zapewniała, a zatem, w żadnym razie nie może być węższą od wysokości najwyższego drzewa danego zrębu. Należy się jednak wystrzegać tworzenia działek zbyt dużych i szerokich, ze względu na to, że aczkolwiek może narazie nie rozporządzamy wystarczającą ilością pił, to z czasem ilość tych pił może się powiększyć, a wówczas ze stratą na szybkości wyróbki, nie będziemy w możności ich umieścić i użyć do wyróbki, bowiem na jednej działce nie mogą pracować dwie różne piły.

Granice działek winny być na gruncie wyraźnie utrwalone naciosami, aby uniknąć i uniemożliwić wrębywanie się jednej piły w działkę sąsiedniej. Zwrócić należy przytem uwagę na to, aby granice samego zrębu były również dokładnie i wyraźnie utrwalone wizjerą, słupkami i naciosami.

Spuszczanie drzew w działkach winno się odbywać od jednej umówionej strony np. od północy, drogi i t. p.

„Piła" składa się zwykle z 2 — 3 robotników. Najwłaściwszy skład „piły" byłoby trzech robotników, wyposażonych w trzy siekiery, piłę, skrobaczki i pewną ilość dobrych drewnianych klinów. Ta ilość robotników jest o tyle najwłaściwsza, że robota wówczas idzie najskładniej i funkcje są najlepiej rozdzielone.

Sposobów spuszczania drzew jest kilka, z których najważniejsze byłyby: wywalanie drzew razem z korzeniami i pniem, oraz zwykłe ścinanie drzewa na wysokości szyi korzeniowej z pozostawieniem pniaka. Pierwszy ze sposobów, ze względu na koszta, zaleciłbym tam wszędzie, gdzie jest łatwy zbyt na karpinę w stanie wyrobionym, oraz

o ile warunki atmosferyczne na rozkopywanie ziemi i obnażanie korzeni na to pozwolą.

Sposób ten ma jeszcze tę wielką zaletę, że wysokość pniaka możemy regulować dowolnie z korzyścią dla użytkowej strzały drewna.

Częstsze natomiast jest ścinanie drzew. Przed przystąpieniem jednak do ścinania drzewa, należy dolną część strzały wraz z pniem okorować na biało, najlepiej za pomocą siekiery. Jest to zabieg o tyle ważny, że po oddzieleniu strzały od pnia, bardzo trudno jest pień dokładnie okorować, co przy cetyńcu i kornikach jest niezmiernie ważne. Zatem jeden z trzech robotników „piły" zajęty jest korowaniem strzał i pni, dwaj ścinką drzew.

Aby nie dopuścić do rozdarcia się strzały i wogóle umożliwić spuszczanie drzewa, podrąbujemy, rzadziej podpiłujemy pień od strony, w którą pragniemy, aby drzewo upadło. Tu trzeba zwrócić baczną uwagę, aby podrąbanie uskutecznione było jak najniżej nad ziemią, bowiem zraz piły przejść musi przez najwyższy punkt podcięcia. Piłowanie strzał uskuteczniamy od strony przeciwnej do podrąbania. Normalnie nie zdążymy przepiłować całej strzały przed obaleniem się drzewa. Drzewo, padając, łamie cienką warstwę drewna, między podcięciem a przepiłowaniem, a na strzale pozostaje oderwana część drewna t. zw. „pilarz". Bezpośrednio po spuszczeniu drzewa winni robotnicy pilarz ten odciąć, aby później nie wracać z piłą specjalnie dla wyrównania czoła strzały. *(Dok. nast.).* *Inż. M. Sosnowski.*



NA JESIENI

Rozpoczynając niniejszym artykułem cały szereg przypomnień i pogawędek z dziedziny łowiectwa, zaznaczyć chcę na wstępie, że każdy dobry i zamiłowany leśnik powinien być dobrym myśliwym lub przynajmniej dobrym hodowcą zwierzyny. Piękne są nasze lasy, ale stokroć piękniejsze, gdy zwierza i ptactwa w nich dostatek. Rozwijać piękno, podnosić urok leśnej kniei, połączyć godziwą rozrywkę ze zwiększeniem dochodów z gospodarstw leśno-łowieckich — oto cel leśnika-myśliwego. Szczupłe ramy niniejszego nie pozwalają na dowodzenie słuszności powyższych słów, dlatego przystępuję do rzeczy.

Jesień się zbliża. Las blednie, liście zaczynają opadać z drzew, niebo jeszcze chwilami rozjaśnia się swym błękitem, słońce świeci słabiej lub niknie zupełnie, przychodzą dnie pochmurne, ciche, lecz jeszcze i pogodne. Nasza polska złota jesień w pełni. Październik!

Leśnik-myśliwy musi zacząć dobrze myśleć w tym miesiącu, aby zbliżająca się zima, wróg zwierzyny, nie była przyczyną jej wyniszczenia. Zabiegi w tym kierunku winny być spełniane przez leśnika-myśliwego podwójnie gorliwie: jako miłośnika zwierzyny i hodowcy lasu. Przez dostarczenie bowiem karmy zwierzynie unikniemy wielu szkód w lasach, obgryzania kultur, młodych pędów i pączków w zagajnikach, do którego głodna zwierzyna jest zmuszoną, nie znajdując innego pożywienia. W lasach, gdzie służba ochronna leśno-łowiecka dbała w swoim czasie troskliwie o to, aby gleba i pokrywa leśna dostarczała zwierzynie, o każdej porze roku, dostateczną ilość pokarmu, zabiegi te nie będą tak trudne i kosztowne. Kto ma poletka obsiane bulwami (Helianthus, Topinambur), tam zwierzyna zawsze je sobie znajdzie i wykopie. Kto obsiał dukty i rowy żarnowcem, wiecznym łubinem, ma w lasach większe ilości krzewów jarzębiny, jaśminu dzikiego, dziczków drzew owocowych, gdzie występują różne gatunki wierzby, dziki kasztan, odrośla osikowe i t. p. — tam karmienie ograniczy się do koniecznego minimum. Gdzie zaś tego niema, tam musimy robić zapasy poważniejsze. Kto siał poletka łowieckie musi teraz kopać, kto nie siał kupować, zwozić i dołować w odpowiednich miejscach lub składać do suchych piwnic kartofle, buraki, marchew. Zbierać trzeba żołędzie, buczynę, kasztany i umieszczać je pod dachem, zbierać jarzębinę i wieszać ją w suchych miejscach, postarać się o jemiołę. Kto przygotował w lecie więcej liściarki, koniczyny lub siana z potrawu i t. p., ten mniej będzie teraz musiał robić zapasów. Teraz też najlepszy czas, aby zbronować pólka łąkowe. Leśnik-myśliwy musi teraz obejrzeć dokładnie stan paśników, brogów, drobnisk, takowe poczyścić, korytka wybielić i wyremontować, a głównie naprawić daszki gontami, gdzie zaciekają. Dla jeleni i sarn przygotować trzeba lizawki solne pod brogami. Najlepiej je robić w ten sposób: czystą glinę bez piasku rozrobić wodą, tak, aby otrzymać gęstą papkę; na każde 25 kg. takiej papki wziąć 5 kg. soli kuchennej lub 7 kg. soli bydlęcej, zmoczyć mieszaninę jeszcze raz, aby się sól równomiernie rozpuściła, dodać do tego 5 kg. sproszkowanych galasówek (Gallus aleppo), gniotąc i mieszając dobrze papkę. Umieścić ją w szczelnych, mocnych, czystych korytkach pod brogami. Dobrze jest polać jeszcze papkę w korytku po wierzchu skoncentrowa-

nym (dość gęstym) rozczynem soli z dodatkiem szczypty korzenia fijołkowego (Pulv. rad. wid. Florentinae). Lizawki te są bardzo ważnym dodatkiem pokarmowo-zdrowotnym dla jeleni i sarn. Na 50 ha. terenu, gdzie przebywają jelenie i sarny trzeba 1—2 lizawek. Jeden jeleń zużywa rocznie około 3½ kg. soli w lizawkach, sarna około 2 kg.

Wobec rozpoczęcia eksploatacji zrębów w październiku wypada tu zwrócić uwagę, że bardzo pożądanem jest pozostawienie nieco dłużej na zrębie wierzchowków drzew, opóźniając cokolwiek ich wyrób, aby dać możność zwierzynie objedzenia pączków i młodych pędów. W październiku zwierzyny karmić nie trzeba, musi ona sama sobie radzić. Jedynie tam, gdzie dużo dzików, musimy zaczynać ich karmienie, no i naturalnie karmić bażanty, pod budkami, co ma miejsce cały rok. W październiku trzeba liczyć na 100 sztuk bażantów dziennie normę 7 litrów pszenicy lub 8 litrów jęczmienia. Dlatego też kto ma bażanty i kuropatwy, które będą wymagały w zimie dokarmiania, musi też obecnie porobić odpowiednie zapasy ziarna.

W kniejach jelenich i sarnich odpowiednią jest obecnie pora dla zabezpieczania cenniejszych gatunków drzew przed ich „korowaniem" przez jelenie i przed „obcieraniem" przez kozły. Jelenie najchętniej obrywają pasami korę u takich gatunków drzew, jak świerk, buk, dąb, jesion, wejmutka i jodła w wieku od 15 — 30 lat, a nawet u starszych. Kozły obcierają rogi najchętniej o modrzew, wejmutkę, akację i wszelkie egzotyczne gatunki drzew (pochodzenia zagranicznego). Dlatego też wymienione wyżej gatunki drzew należy ochraniać przez smarowanie smołą, obwiązywanie gałęziami sosny lub jałowca igłami wdół lub białym papierem. Zapobiega „korowaniu" i „obcieraniu" odpowiednie karmienie zwierzyny i dobre utrzymanie łąk.

Wobec zbliżającego się w dniu 1.X sezonu polowań na zające, leśnik-myśliwy musi pilnie strzec, czy w lasach, lub w pobliżu lasu nie polują kłusownicy, lub czy nie chodzą z bronią ludzie, nie mający prawa polowania lub pozwolenia na broń. Polującym nieprawnie trzeba odbierać broń i przekazywać swym zwierzchnikom, starając się stwierdzić nazwisko winnego. Trzeba organizować dorywczo dzienne, a głównie nocne patrole, współpracować w tym kierunku z policją, aby tępić wszelkiemi siłami wszelkie objawy kłusownictwa, lub przestępstw łowieckich. Straż ochronna (leśniczowie i gajowi) musi dokładnie przeszukiwać i jak najczęściej obchodzić miejsca, gdzie najchętniej przebywa zwierzyna, jak gęste zagajniki, kultury, przesmyki i zbierać zastawione przez wnykarzy sidła, wnyki, sieci, żelaza, samotrzaski i t. p. oraz dbać o zachowanie ciszy i spokoju w rewirze.

Październik — to najodpowiedniejsza pora do rozpoczęcia polowań na króliki z fretką (łasiczką tresowaną), bo młodych niema już w jamach i fretka nie będzie się przy nich zatrzymywać. Teraz też rozpoczynamy polowania z jamnikiem i z naganką na lisy, również kopiemy borsuki, których naogół należy oszczędzać, jako zwierząt rzadkich. Pułapki drewniane z drążków i chróstu, obciążone kamieniami, na tchórze i kuny można już zastawiać. Wydry teraz zaczynają szukać ryb i na zasiadkę przy księżycu można je zdobyć. W ciepłe, jasne dni dobrze się też udają polowania z naganką na króliki, gdzie ich jest obfitość. Teraz też najlepsza pora na polowania na ptactwo drapieżne z puhaczem (na wrony, jastrzębie i t. d.).

W październiku rozpoczyna się polowanie na dziki (na zasiadkę). Odstrzał rogaczy sarn kończy się z dn. 1.X, kończy się rykowisko jeleni, polowanie na kuropatwy trwa, rozpoczyna się polowanie na bażanty. Na przelotach, na zasiadkę, polują teraz na dzikie kaczki, gęsi oraz na słonki i żórawie, gdy przeciągają przed zimą na południe, zatrzymując się dość często po drodze. Również w październiku odbywa się wabienie jarząbków i podjazd dropi.

Jan Jerzy Drzewiecki.



ZADANIA GAJOWEGO

Ponieważ gajowi są rozproszeni w terenie, sama więc służba pełniona jest tylko przez poszczególne jednostki, dlatego też zarówno od wyższych urzędników leśnych wszelkich szczebli, jak i od gajowych, wymagana jest bardzo duża samodzielność. Każdy gajowy winien być wychowanym tak, aby mógł sobie radzić należycie w trudnych okolicznościach, w jakich każdej chwili może się znaleźć, czy to podczas obchodu swojego rewiru lub na zasadzce, czy też w spotkaniu oko w oko z defraudantem lub kłusownikiem. Każdy gajowy nie mający w pobliżu przełożonego, od którego mógłby otrzymać rozkaz, czy wskazówki, powinien w każdej chwili umieć powziąć odpowiednią

decyzję, zależnie od sytuacji. Należy tutaj jednak zastrzec się, że samodzielność nie oznacza możności niewykonywania rozkazów. Rozkaz powinien być na pierwszem miejscu. Działając samodzielnie i przejawiając inicjatywę trzeba mieć zawsze na uwadze otrzymany rozkaz i postępować w jego ramach i w myśl jego intencji. Nie mamy i nie możemy mieć zwartego łańcucha gajowych, pilnujących jeden obok drugiego, dzień i noc, lasu. Ażeby jednak skutecznie chronić las, musimy umieć zawsze znaleźć się tam, gdzie potrzeba tego, a zwłaszcza tam, gdzie nas się najmniej spodziewają, jednem słowem umieć działać przez zaskoczenie. Należy więc rozwijać umiejętność takiego postępowania, jak np. zachowanie tajemnicy, urozmaicenie służby, skrycie się, zachowywanie ciszy, błyskawiczne działanie, gdy tego potrzeba i t. d., któreby dawało gwarancję zaskoczenia. Gajowy, pełniący służbę musi być zawsze przygotowany na różne niespodzianki, na to, że w każdej chwili może znaleźć się w niebezpieczeństwie lub trudnej sytuacji. Lęk, lub chwila zawahania się, może być przeszkodą w spełnieniu zadania, a niekiedy zgubić. Musimy wobec tego pamiętać, że człowiek odważny, i zdecydowany, znalazłszy się w trudnem położeniu, a działając szybko i energicznie, posiada przewagę nad przeciwnikiem nawet o wiele silniejszym. Ażeby panować nad sytuacją, należy zawsze zachować zimną krew. Będąc w każdej chwili gotowym do działania trzeba mieć na uwadze, że elementy zbrodnicze również działają przez zaskoczenie. Nie wolno więc zmniejszać czujności, nie wolno dawać się łudzić pozorom spokoju, który w każdej chwili może być zakłócony. Rozmieszczenie na terenie gajowych oraz charakter służby wyklucza możność nieprzerwanego kontrolowania przez przełożonych wszelkich szczebli postępowania podwładnych. Mimo to jednak służba powinna być spełniona należycie, a obowiązek wykonywany tak samo dobrze, jak i pod okiem przełożonego. Trzeba więc rozwijać w gajowym dyscyplinę wyższego gatunku, wypływającą nie ze strachu przed karą, a ze zrozumienia swego powołania, znaczenia wykonywanej służby, dyscyplinę, opartą na wyrobionem poczuciu obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny. Dobry gajowy powinien móc śmiało spojrzeć w oczy swemu przełożonemu, zaś przełożony powinien wychować swego podwładnego tak, aby zawsze mógł liczyć na niego. Umiłowanie prawdy należy do cnót każdego człowieka, szczególnie cennych w służbie. Nie wystarczy móc liczyć na zachowanie się podwładnego, ale trzeba również być pewnym, prawdziwości tego co on melduje.

W tych tylko warunkach można ocenić dobrze sytuację i powziąć właściwą decyzję. Na fałsz, wykręt i nieszczerość nie powinno być

miejsca w środowisku gajowych. Poczucie koleżeństwa i solidarności jest cementem, który spaja poszczególnych gajowych, nadając im siłę i odporność. Gotowość śpieszenia w każdem położeniu swemu koledze z pomocą, nawet z narażeniem samego siebie, gdy zajdzie tego potrzeba, powinna głęboko przenikać wszystkich gajowych, a świadomość, że w każdej chwili liczyć można na pomoc kolegów, powinna być bodźcem do ofiarnego pełnienia służby.

Stojąc na straży nienaruszalności lasów państwowych i niedopuszczając do ich przekraczania ludziom, zagrażającym bezpieczeństwu tychże lasów, tępiąc defraudantów, kłusowników i innych, przynoszących szkodę dla skarbu Państwa, jesteśmy tem samem strażnikami ładu i prawa. Żądając jednak od drugich wykonywania prawa i przepisów, musimy przedewszystkiem sami je znać, szanować i przestrzegać. Trzeba zawsze to mieć na oku przy pełnieniu służby. Gajowy powinien być postrachem tylko dla złoczyńców, — dla spokojnego obywatela natomiast obrońcą i przyjacielem. Stanowcze, lecz taktowne i pełne godności postępowanie winno cechować naszą służbę. Gajowy powinien być wzorem prawości i czystości obyczajów, aby nie przynieść ujmy mundurowi, który ma zaszczyt nosić. Służba gajowego jest odpowiedzialną i ciężką; trwa ona ciągle bez względu na dzień, noc, pogodę, czy słotę, zawieje, mróz czy też upał. Gajowy, pełniący ją, musi jednocześnie szkolić się i spełniać ponadto szereg innych czynności. Typ gajowego, jako takiego, pogłębiać i rozwijać w kierunku jak najbardziej dodatnim — oto nasze zadanie.

Gajowy A. O.

Ranny na posterunku.

Przy zalesieniu nieużytków gromadzkich wsi Korzecko pow. Kieleckiego został ranny ostatnio przez jednego z włościan gajowy nadl. państw. Kielce, Antoni Kuchta, delegowany przez nadleśnictwo celem wykonywania nadzoru nad robotami.

Robotników dostarczali bezpłatnie właściciele wspólnoty i jak zwykle w takich wypadkach robotnicy ci, przeważnie miejscowi gospodarze, pracowali niechętnie i leniwie, utrzymywani przy pracy jedynie dzięki energji nadzorującego. Jeden z nich Jan Pawłowski, po zwróceniu mu uwagi przez gajowego, zachował się arogancko i doprowadził do ostrej wymiany zdań, po której napadł z tyłu na odchodzącego gajowego i zadał mu cios motyką w głowę. Cios był silny lecz szczęśliwie osunął się po czaszce, rozrywając jedynie ciało i naczynia krwionośne na skroni. Zalanego krwią gajowego odwieziono do szpitala do Kielc, sprawca zaś zbiegł w niewiadomym kierunku. Śledztwo w toku.

Komisja Rolna Sejmiku Kieleckiego na skutek przedstawienia Komisarza Ochr. Las. wystąpiła z wnioskiem do Wydział. Powiatowego o przyznanie rannemu gajowemu Antoniemu Kuchcie, za gorliwe spełnianie swych obowiązków, nagrody pieniężnej w kwocie 100 złotych. *St. P.*

Z żałobnej karty.

Dnia 11 maja r. b. w N-ctwie Miłostów zmarł w wieku lat 54, po ciężkich i długich cierpieniach, długoletni starszy gajowy, członek Oddziału Krzemienieckiego Z. Z. L. R. P., ś. p. Grzegorz Szwed.

Ś. p. zmarły był synem objazdowego w lasach państwowych za czasów okupacji rosyjskiej. Po ukończeniu służby wojskowej od r. 1907 objął stanowisko objazdowego w lasach państwowych na Wołyniu, na którem to stanowisku, ostatnio w charakterze starszego gajowego, — pracował bez przerwy do ostatniej niemal chwili swego pracowitego żywota.

Ś. p. Grzegorz Szwed należał do kategorji ludzi, którzy nigdy i w żadnych okolicznościach nie wchodzą w kompromis ze swem sumieniem. Obowiązkowy do pedantyzmu, cieszył się zawsze wzorową opinją u przełożonych i poszanowaniu wśród kolegów, którzy ze szczerym żalem odprowadzili zwłoki ś. p. Zmarłego na cmentarz w Klewaniu.

Cześć Jego Pamięci!

Koło Miłostowskie Z. Z. L. R. P.

*
* *

Dnia 17 maja r. b. po długich i ciężkich cierpieniach rozstał się z tym światem ś. p. Franciszek Sichniewicz, starszy gajowy Nadleśnictwa Krzemieniec, członek Oddziału Krzemienieckiego Z. Z. L. R. P.

Urodzony 18 października 1870 roku, wstępuje do służby w charakterze gajowego w N-ctwie Krzemieniec w r. 1902; pełni z zaparciem się siebie obowiązki w najtrudniejszym okresie powojennych przewrotów i anarchji politycznej, aby w Wolnej Ojczyźnie poświęcić dalsze dziesięć lat żmudnej pracy dla zachowania lasu.

Zda się, że i dziś jeszcze z mogiły, na cmentarzu Krzemienieckim, otaczać będzie pieczą, bezpośrednio prawie z miejscem wiecznego spoczynku, sąsiadujące swe uprawy leśne.

Cześć Pamięci Cichego Pracownika i Zacnego Kolegi!

Oddział Krzemieniecki Z. Z. L. R. P.

*
* *

W maju b. r. po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie członek Białowieskiego Oddziału Związku Zawodowego R. P., gajowy Nadleśnictwa Białowieskiego, leśnictwa Nikorskiego, Paweł Klimiec w wieku 54 lat. Zmarły bez przerwy pracował w zawodzie leśnym 29 lat.

Od stycznia 1927 roku został zamianowany gajowym z zastrzeżeniem usuwalności. Posiadając wielki zasób wiedzy leśnej, nabytej przez długoletnie doświadczenie i ukończenie kursów dla straży leśnej, nienaganny, sumienny i zamiłowany w swym zawodzie, stawiany był za wzór dla innych i zasłużył sobie na pełne uznanie oraz szacunek u zwierzchników. Mimo słaby stan zdrowia, zawsze był na na swoim posterunku i tylko śmierć rozłączyła go z lasem, do którego był przywiązany całą duszą i ciałem. Przykładna jego praca, karność i sumienność niech będą wzorem dla tych, którzy rozpoczynając zawód gajowego, łączą swe zamiłowanie z dobrem lasu i służby.

Koledzy.

Jeden z wielu cichych bohaterów.

Niech społeczeństwo polskie przeczyta tę smutną kartę nekrologu, by zdać sobie sprawę z tego, jak ciężką jest służba w naszych lasach, gdzie zdradziecka kula kłusownika przecina życie niejednego bohatera z pod naszych znaków — gajowego.

Wieczorem, dnia 5 maja padł od kuli najętych zbirów gajowy Nadleśnictwa Węglewice, Walenty Jasiński wraz z synem Czesławem, który przybiegł ojcu z pomocą. Już dwa lata temu gaj. Jasiński był przez kłusowników postrzelony w lesie, nie uląkł się jednak i pozostał na miejscu, by stać na straży ukochanego przezeń lasu. Gdy zawiadomiono go w dniu śmierci, iż przyszli doń interesanci, dzielny gajowy wyszedł do nich, nie przeczuwając, że z ręki ich padnie strzał, który położy kres jego życiu. Padł na stanowisku prawy i niestrudzony pracownik, zacny i szlachetny człowiek. Trumnę odprowadzili na cmentarz w Ostrówku licznie zgromadzeni koledzy-gajowi, personel N-ctwa Węglewice, członkowie Straży Ogniowej (których zmarły był członkiem) oraz ludność okoliczna. Nad mogiłą, ozdobioną mnóstwem wieńców przemówił w imieniu Związku Leśników, kol. Ludwik Magajewski, żegnając zmarłego w pełnych uczucia i żalu słowach.

St. F. Ł.



CZY NASZE DEPUTATY ROLNE MOGĄ NAM DAĆ DOCHÓD?

Jest źle! Każdy z nas skarży się na braki i kłopoty w gospodarstwie. Czy niema na to rady?

Rada coprawda jest, ale trudna, a żyć przecież trzeba!

Niskie ceny płodów rolnych zupełnie nas przybiły. Ponieważ ceny spadły poniżej kosztów własnych, przeto musimy do produkcji żyta, czy ziemniaków, dopłacać ze swoich poborów miesięcznych.

Najgorszą sprawą jest to, że wobec wzmożonej pracy służbowej, nie możemy zupełnie poświęcić czasu naszemu gospodarstwu.

Dlatego też powinniśmy sobie jaknajbardziej uprościć gospodarstwo rolne, by jaknajmniej mieć z niem kłopotu.

Ponieważ mamy przeważnie pod deputatami rolnemi liche grunty piaszczyste, przeto siać możemy tylko żyto, seradelę i ziemniaki. Nie powinniśmy się bawić w żadne drobiazgi, w żadne kawałki róż-

nych zbóż, lecz należy rozdzielić pole na trzy części i obsiewać na zmianę, więc po ziemniakach na rok drugi siać seradelę, po seradeli — żyto, po życie — ziemniaki i t. d. Uprości to nam pracę, ułatwi nadzór i kontrolę.

Instruktor rolny napewno nie będzie zadowolony z takiego gospodarstwa, ale trzeba mu wytłumaczyć, że drobiazgowe zmianowanie różnych upraw rolnych jest możliwe dla rolnika, który cały swój czas poświęca roli i może wtedy wszystko w szczegółach przemyśleć i wszystkiego dopilnować. Ale my, leśnicy, musimy stworzyć sobie odrębny uproszczony typ gospodarstwa, byśmy mogli mieć możliwe dochody i by nam gospodarstwo nie przeszkadzało w pracy służbowej. Najwyżej możemy zrobić ustępstwo tłumaczeniom instruktora i połowę pola, przeznaczonego pod seradelę, przeznaczyć pod mieszankę peluszki z owsem.

Zebrane plony żyta, seradeli i ziemniaków nie sprzedawać, lecz skarmić mlecznemi krowami i szybko rosnącą trzodą. Tylko wtedy żyto i ziemniaki dadzą nam dochód, kiedy przepuścimy je przez żołądki krów i świń. Starać się musimy, by całe gospodarstwo dostosować do wytwarzania mleka i świń tucznych. Krowy trzymać tylko mleczne, to jest by po ocieleniu dawały dziennie najmniej 15 litrów mleka. Innych krów trzymać nie warto, dają one tylko straty.

Świnie należy trzymać tylko z gatunków szybko rosnących, to znaczy, by dziewięciomiesięczny wieprzek już mógł być sprzedany na boczki (bekony).

Dochód dać też mogą maciory do wychowu prosiąt. Prosięta dobrego gatunku dotrzymane do sześciu tygodni (nie dłużej) mogą być z zyskiem sprzedane.

Różne będzie postępowanie w sposobie naszego gospodarstwa, zależnie od tego, czy osada nasza znajduje się blisko miasta czy też daleko.

Jeżeli osada znajduje się blisko miasta, wtedy główny nacisk kładziemy na krowy mleczne, a świnie trzymamy w mniejszej ilości. Mleko w całości staramy się sprzedać do miasta, bo to daje stosunkowo największy dochód. Przeciwnie, jeżeli osada nasza znajduje się zdala od miasta, wtedy mleko odstawiamy do pobliskiej mleczarni na śmietankę, albo przepuszczamy sami przez wirówkę. Ze śmietanki wyrobić możemy masło, które łatwiej jest odstawić do dalej położonego miasta, a mlekiem odciąganem żywimy trzodę i wtedy główny nacisk kładziemy na hodowlę świń, maciory i tuczniki.

Cały zapas zebrany z roli skarmiamy tylko naszym inwentarzem i staramy się nie sprzedawać nic w ziarnie.

Krowy należy żywić dobrze, więc przy zimowem żywieniu powinny dostawać otręby, ziemniaki, siano i seradelę.

Świnie, oprócz mleka odtłuszczonego i ziemniaków, powinny dostać ziarno. Przy letniem żywieniu nie należy krów zaniedbywać, polegając na tak zwanym „wypasie w lesie“. „Wypas“ ten, jest to marnowanie mlecznych krów, a przedewszystkiem marnowanie mleka. Kto chce mieć mleczne krowy i dochód z mleka, ten do lasu powinien wyganiać krowy na przechadzkę. W naszych ubogich sosnowych lasach, oprócz ściółki, wrzosu i jałowej trawki, nic krowa w lesie nie znajdzie. Wyganiać więc można na przechadzkę, dla ruchu, powietrza i słońca, a w południe i wieczorem karmić na oborze (mieszanki).

Dobre też jest założenie na roli sztucznego pastwiska, gdzie wtedy krowy palujemy na łańcuchach. Oszczędzamy na pastuchu i unikamy obawy „choroby leśnej“.

Cielęta chować tylko po dobrych mlecznicach i po rasowych buhajach, ale nie więcej, jak jedno cielę rocznie. Chów większej ilości cieląt jest za kosztowny.

Świnie przy letniem żywieniu powinny być dostatecznie żywione zieleniną (chwasty, mieszanki). W pewnych warunkach wypas w dębinach, buczynach, a także w sośninach na pędrakach i poczwarkach daje dobre rezultaty.

Nie sprzedawajmy więc żyta i ziemniaków poniżej kosztów własnych, pamiętając, że krowy i świnie najlepiej za nie zapłacą.

W. Dakowski.

PRZYPOMNIENIA NA PAŹDZIERNIK

W polu. Gdzie wypadło żyto na ziemniaczyskach zasilić na mocniejszych ziemiach azotniakiem (na 10 dni przed siewem), a na słabszych saletrą. Ziemniak pośpiesznie wykopać, a potem buraki pastewne rosnące nad ziemią, przemarznięte bowiem łatwo gniją. Wszelkie kłęby przeznaczone na wysadki, zebrać na początku miesiąca i przechować w suchym żwirkowatym piasku w dołach lub sklepach. Z okopowizny wogóle najpóźniej można kopać marchew, a po niej kapustę. Koński ząb rżnąć na sieczkę i kisić, co zbywa od spasienia na świeżo. To samo czyni się z wszelką zielonką, która już teraz nie zdoła wyschnąć. Można jeszcze sprzątać strąki późnych łubinów, przecho-

wując je w suchej sieczce lub plewie. Prowadzić usilnie orkę z pogłębiaczem na zimową skibę. Na ziemiach płytkich, o małej zawartości próchnicy i o spodzie surowym, twardym, lepiej orać od średniej 5 do 6 calowej głębokości, a jednocześnie puszczać pogłębiacz jeszcze do 4-ch cali: ziemia zostanie spulchniona, a warstwa czynna nie utonie. Wywieźć obornik i przyorać pod okopowe. Łąki i pastwiska po skończonych pasionkach nawieźć kainitem i żużlami. Na suche pastwiska i łąki wozić komposty, łęty ziemniaczane, co się z wiosną wygrabi.

Kopcując okopowizny zwracać uwagę, by przez pokrycie odparowały. W czas wilgotny robić kopce węższe. Czuby okrywać słomą, matami zanim warzywo wyparuje. Zakładać przy kopcach trutki na myszy. Łuskać kukurydzę. Międlić len, konopie.

Przy inwentarzu. Pasza staje się wodnista: trzeba przechodzić powoli do zimowego żywienia. Wypasując resztki zielonek zważać, by paść nie zaszroniałe. Wyłowić ryby ze stawów i sadzawek. Konie przy odstawach żywić mocno. Na noc dawać siano, i marchew, prowadzić próbne udoje. Zacząć indywidualne żywienie i przysposobić odpowiednio do tego żłoby. Wybrakowane sztuki bydła stawić na opas i skarmiać przedewszystkiem podejrzane o chorobę ziemniaki.

W *sadzie, ogrodzie, pasiece.* Stopniowo zbierać owoce zimowe ostrożnie i starannie, jako produkt najcenniejszy, sortować i układać po wypoceniu się w piwnicach. Okna w piwnicy zostawić w dzień przeważnie otwarte. Sadzić drzewka i krzewy owocowe. Robić odkłady agrestu i porzeczek. Młode drzewka obwiązywać gałązkami jałowca i t. p. i słomą dla zabezpieczenia od mrozu i zajęcy. Ziemię w sadzie i ogrodzie nawozić obornikiem, kompostem, lub gnojówką i zaorać, lub przekopać na zimę. Wykopywać warzywa, czyścić i po wyschnięciu zadołować lub chować do piwnicy. Wybrać osobno i przechować oddzielnie wysadki nasienne. Kończyć zbiór nasion. Zgrabiać i palić lub dawać na kompost wszelkie łęciny i odpadki, grządki przekopywać.

Ule zaopatrzyć wewnątrz matami, dno wyłożyć żywą słomą, daszki naprawić, aby woda nie zaciekała, na powałę narzucić liścia. Można je także zimować w stebniku, lub dołach (byle nie wilgotnych), wtedy zużywają znacznie mniej miodu.

Ogólne. Sprowadzać zapasy różnych artykułów na zimę, jak otręby, sól, naftę i t. p. Budynki, a szczególnie stajnie, obory, chlewy, naprawić, wybielić, wstawić szyby. Brać udział w urządzanych kursach rolniczych.

DOJENIE KRÓW „TWARDYCH“

Z twardą dójką powinno się obchodzić jak najdelikatniej i najłagodniej przy dojeniu; przed dojeniem wymię delikatnie głaskać i masować; doić pełną dłonią; uwagę krowy odwrócić od dojenia głaskaniem po głowie i rogach.

Bardzo skutecznym i znanym sposobem jest kładzenie mokrego worka na krzyże, lub też wykonywanie nacisku na mięśnie w okolicy bioder. Poleca się także dawać takim krowom karmę sporządzoną z dużej garści kminu i jagód jałowcowych, które roztarłszy, wsypuje się do 1 — 15 litrów otrąb.

Używanie dojących aparatów, które zbyt nagle wypróżniają wymię z mleka, nie jest wskazanem, gdyż przez to krowa jeszcze twardszą się staje.

Czasami jednak musimy się udać do powyższego sposobu, mianowicie gdy zwieracz strzykowy otwiera się tylko przy dłuższym nacisku i gdy wtedy dopiero mleko może i to bardzo cienkim strumieniem spływać przez rozszerzony nieco kanał strzykowy. Daleko łatwiejszym, a tańszym sposobem otrzymać można rozszerzenie kanału strzykowego specjalną rurką do tego celu używaną. Rurkę taką należy przed użyciem wyjałowić, t. j. w wodzie wygotować. Wygodniej jest używać równocześnie dwóch rurek, bo tym sposobem z obu strzyków odbywa się jednocześnie odprowadzenie mleka.

Po wycieknięciu z wymienia mleka przez rurkę, które sączy się cienkim strumieniem, wkładamy następnie inną, ale o przekroju nieco większym, niż pierwsza, przez co kanał strzykowy stopniowo rozszerza się nieco więcej. Tę samą operację można wykonać przez użycie specjalnego kateteru w tym celu zrobionego.

Po rozszerzeniu w ten sposób kanału strzykowego, możemy już łatwo przez ucisk dłoni przy dojeniu lekko wydalić mleko z wymienia.

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

KSIĄŻKA SŁUŻBOWA GAJOWEGO

Stosownie do § 5 Instrukcji służbowej dla gajowych lasów państwowych, do obowiązków gajowego należy: „Utrzymać i prowadzić książeczkę służbową i okazywać ją rewidującym las na każde ich wezwanie“.

Każdy zatem gajowy lasów państwowych powinien swą książkę służbową nosić stale przy sobie oraz dbać o to, aby była ona dokładnie wypełniona.

Pragnę tu omówić wypełnianie poszczególnych rubryk i działów tej książki. Zacznę od strony tytułowej, którą wypełnia odnośny leśniczy. W karcie tytułowej winna być zatem wypisana nazwa i numer obchodu, imię i nazwisko gajowego, numer oddziałów, wchodzących w skład obchodu, datę zaczęcia, a z czasem i data ukończenia książki, datę wydania, oraz winna być wypełniona odnośna klauzula władzy wydającej książeczkę. Tu powinien leśniczy wpisać dodatkowo powierzchnię obchodu — czynnik w ocenie pracy gajowego bardzo ważny. Po drugiej stronie zaznaczone są najgłówniejsze obowiązki gajowego, a bardzo będzie celowe krótkie choćby ujęcie obowiązków gajowego na wypadek klęsk żywiołowych np. pożaru i t. p., a zatem tych wszystkich wypadków, kiedy człowiek na skutek zrozumiałego podniecenia nie potrafi sobie uprzytomnić swych obowiązków, niekiedy nie związanych ściśle z czynnym zapobieganiem im i walką z niemi, jak obowiązek natychmiastowego zawiadomienia swej władzy, posterunku policji i t. p.

Szereg następnych kart poświęconych jest działowi „kontrola drewna". W tytułach tych kart winien leśniczy wypełnić rodzaj drewna, np. „kontrola drewna użytkowego grubszego, opałowego" i t. p., następnie bardzo wyraźnie i rzucająco się w oczy — numer wykazu odbiorczego z zaznaczeniem pozycji wniosku cięć, do jakiej wykaz się odnosi, a dalej — numer oddziału w jakim drewno się znajduje, datę oddania pod dozór oraz ilość sztuk czy stosów i ilość m^3, bądź mp. Pod tytułem idą rubryki, w które wpisuje się odebrane drewno oraz datę wydania i numer asygnacji, za jaką zostało wydane. Pierwsze dwie rubryki: numer stosu czy sztuki oraz jego masę — wypełnia leśniczy. Przy wypełnianiu numerów stosów i sztuk, baczyć należy, aby ostatnia kratka na dole, w pierwszej kolumnie, przypadła na numer kończący się na 0, automatycznie bowiem w następnych kolumnach, dolne kratki będą wypełnione numerami kończącymi się na 5 lub 0, co ułatwia wybitnie wyszukiwanie numerów. Przy opale i drobnicy, winien leśniczy rubrykę „masa" podzielić conajmniej na dwie części, z których jedną przeznaczyłby np. na szczapy czy gałęzie wykrzesane, drugą zaś — na okrąglaki czy chróst. Gatunek drewna można znaczyć literami, np. sosna — s, brzoza — b, osika — o, bądź też, jeśli cennik handlowy nie przewiduje osobnych cen, liściaste — l. iglaste — i. Dwie następne rubryki, odnoszące się do wyda-

nia drewna, wypełnia gajowy. Każdy wydany stos czy sztuka, winna być przez gajowego natychmiast odnotowana, przez wpisanie daty wydania oraz numeru asygnacji. Gajowy, otrzymując asygnację, a pragnąc być zorjentowany co już zostało sprzedane, ponieważ to mu ułatwia wybitnie prostowanie ewentualnych omyłek, winien w książeczce, przy wszystkich numerach, wymienionych w asygnacji, jeszcze przed wydaniem drewna, wpisać w odpowiedniej rubryce numer asygnacji, zaś datę wydania wpisywać stopniowo w miarę wywożenia drewna. Zatem stos czy sztuka, przy numerze, której ma gajowy w książeczce zaznaczoną tylko asygnację — jest sprzedana, lecz jeszcze nie wywieziona, natomiast stos czy sztuka, przy numerze której jest w książeczce wpisany i Nr. asygnacji i data wydania — jest sprzedana i wywieziona.

Następny dział to „kontrola zapasów innych materjałów i produktów leśnych". Strona jest podzielona na dwie części. W lewej części wpisuje leśniczy datę odebrania materjału, numer wykazu odbiorczego, rodzaj drewna z jakiego materjał jest wykonany, np. sosna, oraz sortymenty np. gonty, słupy telegraficzne, klepki i t. p., jak również produkty leśne np. ściółka, trawa, kamień. W prawej stronie gajowy wpisuje dzień wydania, numer asygnacji, co i w jakiej ilości wydano.

Bardzo ważnym działem jest na stronicy 153, miesięczna „Pozostałość drewna i innych materjałów". Tu na dzień 1-y każdego mies. winien gajowy wpisać w odpowiednie rubryki, te ilości drewna i innych materjałów i produktów leśnych, jakie na dzień ten pozostały nie wywiezione. Ilości te oblicza gajowy ze swej książeczki, po uprzedniem sprawdzeniu, czy stosy i sztuki, które u niego w książeczce figurują, jako nie wywiezione, a więc nie mają wypełnionej daty wydania, rzeczywiście na gruncie się znajdują.

Dział „Kontrola drewna wyszacowanego na pniu", pomijam, a przechodzę do następnego działu „Kontrola wykrytych szkód leśnych". Na wstępie pragnąłbym podkreślić, że, stosownie do Par. 26 Instrukcji, każda szkoda natychmiast, a najpóźniej w ciągu 24-ch godzin, winna być do książeczki wpisana, choćby nawet gajowy nie wykrył w tym czasie sprawców tych szkód, czy wykroczeń. Wypełnienie poszczególnych rubryk jest łatwe, a więc: w pierwszej rubryce winien gajowy zaznaczyć dzień i miesiąc, zaś w następnej — godzinę. W trzeciej zkolei rubryce — wpisać numer, czy numery oddziałów, w których szkodę wykrył. W rubryce „imię i nazwisko i imię ojca", pomimo szczupłości miejsca, trzeba oprócz imienia i nazwiska de-

fraudanta i imienia jego ojca, wpisać również, ze względu na procedurę sądową, przybliżony wiek defraudanta oraz na czyją korzyść defraudacja została popełniona. W rubryce „Miejsce zamieszkania“ należy wpisać nazwę wsi, gminy i ewentualnie powiatu. W następnej rubryce, zwięźle wpisać rodzaj i rozmiary wyrządzonych szkód. Ponieważ brak jest specjalnej rubryki do wpisywania okoliczności, towarzyszących defraudacji oraz sposobu wykrycia defraudanta, jak np.: zastano defraudanta na uczynku, odnaleziono drewno na rewizji i t. p., należy te rzeczy również pomieszczać w tej rubryce. Np.: Zdefraudował dwie żerdzie sosnowe o wymiarach 8 m. $\times$ 10 cm.; 6 m. $\times$ 9 cm.; oraz 2 mp. ściółki. Zastano na uczynku, drewno pozostało w lesie, ściółka zabrana, podał fałszywe nazwisko.

W razie zabrania defraudantowi jakiegoś fantu, za wyjątkiem odzieży, co wyraźnie zastrzega § 20 Instrukcji, należy w następnej rubryce zaznaczyć, co zafantowano oraz, gdzie fant złożono. Gajowy winien wykaz defraudacji, w terminach tygodniowych, przedstawiać leśniczemu, który dane z książeczki wpisuje do swego dziennika szkód i wykroczeń, zaś w książeczce, w ostatniej rubryce tego działu zaznacza Nr. swego dziennika oraz kładzie swój podpis. Niezależnie od tego, winien gajowy każdą defraudację w książeczce, oznaczać swym kolejny numer defraudacyjny. Kontrolujący las, widząc zdefraudonatychmiastowem wpisaniu go do książeczki, stawiać lubryką swój kolejny numer defraudacyjny. Kontrolujący lat, widząc zdefraudowany pień, na którym lubryką zaznaczono numer, wie odrazu, że gajowy przedtem pień ten już widział, jak również wie, w którem miejscu został on do książeczki wpisany.

W dziale „Kontrola inwentarza“ wpisuje gajowy datę, od kogo, co i w jakiej ilości otrzymał, oraz kiedy, komu, co i w jakiej ilości wydał.

W dziale „Kontrola czynności gajowego“, przełożeni i kontrolujący las wpisują, w odnośne rubryki, kiedy, gdzie i przy jakiej czynności gajowego zastali.

W dziale „Pisemne polecenia i adnotacje“ winni przełożeni gajowego, wyraźnie i czytelnie spisywać ważniejsze polecenia i uwagi, bądź z własnej inicjatywy, bądź na prośbę gajowego. Pamiętać tu zawsze należy, że gajowy z reguły dostaje ustne polecenia i rozkazy.

Inż. M. S.

(Dok. nast.).



SZLAKIEM OŚWIATY

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

Od czasu, kiedy po upadku powstania listopadowego narodowi zostały za całą sprawę „krótki płacz kobiecy i długie, nocne rodaków rozmowy“ — obchody listopadowe, zainicjowane przez emigrację paryską, weszły w zwyczaj w całej Polsce. Zwłaszcza młodzież, która garnęła się w każdem pokoleniu na nowo do nieumarłych nigdy haseł wolności i niepodległości, zwyczaj ten starannie pielęgnowała.

Mijały lata, zmieniały się czasy, kładli się do grobów starzy uczestnicy ruchu, na ich miejsce przyszła falanga nowych męczenników, nowych wygnańców, przetoczyła się przez kraj burza 63 r. i porwała mu znów najlepsze siły, najszlachetniejsze umysły, najgorętsze serca, zaczął się okres apatji i odrętwienia, wydłużający się w beznadziejną szarość dnia polskiego na przestrzeni całego ostatniego pięćdziesięciolecia, a obchody listopadowe wciąż trwały, przypominając o nieprzedawnionych nigdy prawach narodu, o wiecznie żywej idei odrodzenia. W katakumbach życia polskiego w dniu 29 listopada zawsze błyskał pomień nadziei.

W studenckich izbach, na poddaszach, gromadzili się uczestnicy konspiracyjnych kółek na doroczne „wspominki“ historyczne. Krótki odczyt w pamiętnych wydarzeniach pamiętnej nocy i długie, wyczerpujące dyskusje na temat jutra narodowego, dyskusje, zakończone zwykle odśpiewaniem pieśni „Bracia! rocznica!“... oto normalna oś owych „listopadówek“, w których starsze pokolenie chowa gęboko w duszy wspomnienie, kojarzącego się ściśle z najlepszemi wspomnieniami młodości, górnej i chmurnej“.

Nawet w najcięższych czasach uniwersytetu warszawskiego, w latach, kiedy całe armje szpiegów śledziły niemal każdy krok młodzieży akademickiej, kiedy każde liczniejsze zebranie połączone było z niebezpieczeństwem utraty wolności, kiedy swobodną pogawędkę koleżeńską przy herbacie i bułkach zawsze mógł przerwać brzęk ostróg i brutalne dobijanie się do drzwi „listopadówki“ odbywały się

zawsze, jeżeli nie w samą rocznicę, to w dni, najbliżej z nią sąsiadujące.

Tresura konspiracyjna, w jakiej wychowywała się i żyła młodzież kilku pokoleń, znakomicie ułatwiała te zebrania. Uczestnicy przychodzili w pojedynkę, najczęściej w przebraniu cywilnem, starali się wejść do bramy domu niepostrzeżenie, aby zmylić czujność stróża, posiadającego na ten dzień specjalne instrukcje policji i obowiązanego do natychmiastowego meldowania o każdem zebraniu liczniejszem; rozchodzili się także chyłkiem, nie liczniej jak po dwóch, zmierzając do domów okólnemi drogami, aby wyprowadzić w pole zawsze możliwego agenta policji tajnej, czatującego nieraz godzinami przed bramą — napróżno...

Wszystkie te większe i mniejsze niebezpieczeństwa były jednak raczej ostrogą do zakazanych zebrań, aniżeli przeszkodą w ich odbywaniu. W tych warunkach odczuwaliśmy żywo, że jesteśmy dalszem ogniwem tego samego, nieprzerwanego łańcucha, który łączył przeszłość z teraźniejszością, że pomiędzy nami a dziadami naszymi istnieje wspólność, ciągłość tradycji życia spiskowego, które musi się kryć pod ziemią, unikać słońca, dojrzewać w mroku, sycąc się tylko nadzieją na jutro.

Płomienia tej nadziei strzegły w nas duchy Mochnackiego, Goszczyńskiego, Nabielaka, Lelewela i wszystkich imiennych i bezimiennych bohaterów naszego dziejowego „wczoraj“. Zjawiały się przed nami postacie żołnierzy i oficerów, grały nam pobudkę trąbki ułańskie... Słyszeliśmy zgłuszone przez szelest powiędłych liści stąpanie podchorążych w Łazienkach, po nocach budził nas wystrzał belwederski, a w żyłach tętniła ta sama młoda krew, która ważyła się wówczas na czyn szalony, ale nieśmiertelny.

(Dok. nast.).

Zdzisław Dębicki.

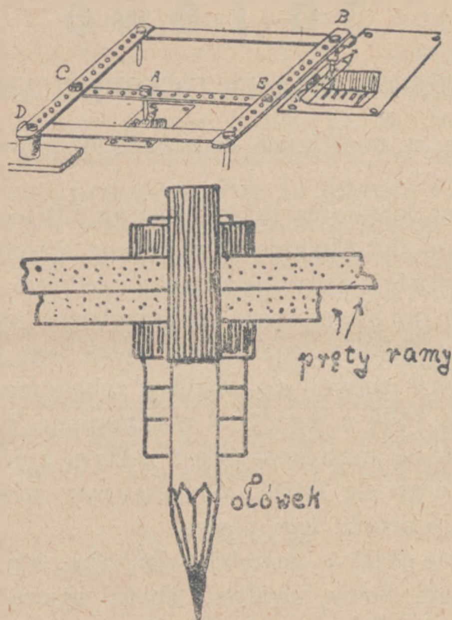
PANTOGRAF I JEGO KONSTRUKCJA

Przyrządem bardzo ciekawym i niezmiernie pożytecznym, zarówno dla inżyniera, rysownika, jak każdego, komu przychodzi ochota wykonania powiększenia lub zmniejszenia jakiegoś obrazu, fotografji, czy portretu, jest tak zwany pantograf. Strzelcy, wyruszający na wspólne wycieczki krajoznawcze, często z dużych map ogólnych mu-

szą sporządzać plany zwiedzanych okolic, mapki, na których byłyby uwzględniane szczegóły, jak mniejsze szosy, drogi boczne, lasy i t. d.

Pantograf, przyrząd rysowniczy, oddaje nam w takich wypadkach nieocenione usługi, a jest tak prosty, że każdy może go sobie sam z łatwością skonstruować, jeśli posiada dobrą laubzegę, lub choćby ostry, silny nóż, za pomocą którego możnaby krajać płytkę drewnianą, nie grubszą, niż pół centymetra.

Rysunek nasz przedstawia pantograf i objaśnia równocześnie jego użycie. Przy A znajduje się pręcik metalowy, którego koniec należy prowadzić po konturach oryginału, wówczas ołówek, przymocowany przy B, kreśli obraz naszego oryginału w powiększeniu.



Zasadniczą częścią pantografu jest rama czworokątna o równych bokach, oraz przesuwalny pręt piąty, przyczepiony równolegle do dwóch boków. Miejsca zetknięcia się boków należy tak wykonać, aby stykające się ramiona z łatwością zmieniły kąt, stworzony przez nie. Dwa boki równoległe, mianowicie te, na których przymocowany jest pręt piąty, posiadają pewną ilość regularnie wyśrubowanych otworków, powiedzmy osiem, lub szesnaście. Taką samą ilość otworów, w równych oczywiście również odstępach, ma pręt piąty. Zależnie od tego, jakie chcemy mieć powiększenie, względnie pomniejszenie obrazu, przyczepiamy pręt piąty do pewnej pary otworów, naprzykład C i E, pręcik metalowy A należy wtedy tak umieścić, aby ilość otwo-

rów między C i A była równa ilości otworów między C i D, to znaczy odcinek CD ma być równy odcinkowi CA.

Nasz drugi rysunek wskazuje, jak należy korzystnie przyczepić ołówek; znajduje się on w łożysku, utworzonem z trzech sklejonych razem kółek drewnianych.

Aby aparat nasz dobrze działał i produkował rysunki wyraźne i czyste, dbać należy, aby nie chwiał się w kierunku pionowym, lub poziomym. Przy zmniejszeniu obrazu należy oczywiście ołówek umieścić na miejscu sztyfcika metalowego, a sztyfcik na miejscu ołówka.

F. Burdecki.

TO I OWO

DZIEDZICZNA DŁUGOWIECZNOŚĆ

Jak wiadomo, w niektórych rodzinach długowieczność jest dziedziczna.

T. Edison jest członkiem takiej rodziny. Ojciec jego żył przeszło sto lat. To jest — jak oświadczył niedawno słynny wynalazca amerykański w rozmowie z dziennikarzami — jednym z powodów, że pomimo skończenia już 86 lat czuje się dotychczas pełen sił żywotnych.

Dzienniki francuskie przypominają wobec tego inny przykład długowieczności, który ujawnił się wskutek zabawnego zajścia:

Dnia 31 lipca 1554 r. kardynał d'Armagnac, podążając piechotą przez ulice paryskie, spostrzegł przed jednym z domów siwowłosego starca, zalewającego się łzami. Współczujący więc książę Kościoła spytał staruszka o powód tego płaczu.

— Ojciec mnie obił! — zawołał, szlochając, starzec.

Zdziwiony temi słowy, kardynał spytał płaczącego o lata.

— Osiemdziesiąt jeden! — brzmiała odpowiedź.

Niedowierzając uszom swoim, jego eminencja kazał starcowi zaprowadzić się do jego domu. Tam zastał innego starca, który okazał się istotnie ojcem pobitego, liczącym 113 lat.

— Za co obiłeś syna? — spytał kardynał.

— Za to, że przechodząc obok swego dziadka, nie zdjął kapelusza.

Kardynał osłupiał, musiał jednak uwierzyć, gdy wprowadzony do dość czystego pokoju, w którym siedział starzec, będący rzeczywiście ojcem i dziadkiem obu poprzedników. Zamieniwszy kilka słów z tym matuzalem, który liczył już 143 lata, ale trzymał się jeszcze krzepko, kardynał udzielił mu swego błogosławieństwa, a kronikarze ówcześni zanotowali skwapliwie to zdarzenie nadzwyczajne.

LEŚNE MAŁŻEŃSTWO ŚWIERKA Z SOSNĄ

Dziw natury w Puszczy Łotewskiej.

W pośrodku drogi pomiędzy Rygą i Mitawą, o 2 km. od stacji Olaj, niedaleko od t. zw. Pagórka Polskiego, rośnie sosna, która jest prawdziwym cudem przyrody. Profesor instytutu Herdera w Rydze, K. Kupfer, w tych dniach zdawał sprawozdanie o tym cudzie na zebraniu niemieckiego towarzystwa dendrologicznego, poczem opisał ową sosnę w specjalnej broszurze.

Sosna, o której mowa, jest z tego powodu godna uwagi, że na niej, na wysokości w przybliżeniu podwójnego wzrostu człowieka, rośnie jakby przyklejona olbrzymia gałąź... świerku. Sosna ma już 125 lat i jest wysokości 4-piętrowego domu. Pień jej mierzy od dołu 117 cm. Korona rozwija się na wysokości 8 mtr., podczas gdy gałąź boczna świerkowa wyrasta na wysokości 2 mtr. 73 cm. Jak wiadomo z historji naturalnej, wszelkie wysiłki botaników, by zaszczepić na drzewie sosny jakieś inne drzewo, spełzły na niczem. Próby prowadzono prawie we wszystkich krajach Europy, lecz zawsze kończyły się niepowodzeniem. Tem dziwniejszem jest właśnie to zdarzenie, w którem człowiek i jego wysiłki nie brały najmniejszego udziału.

Tow. dendrologiczne zwróciło się z prośbą do łotewskiego ministerstwa rolnictwa, by rozciągnięto specjalną pieczę nad tym prawdziwym cudem przyrody, który się już może nigdy i nigdzie nie powtórzy. Dodajmy od siebie, że przyroda wskazała drogę. Pytanie, czy w ten sposób nie możnaby szczepić na sośnie świerków i t. d.

HUMOR

Dowód.

Pewien lekarz, bardzo wysoko ceniący samego siebie, przemawiając na jednem przyjęciu o swoich lekarstwach, z dumą stwierdził:

— Od 25 lat sprzedaję moje pigułki i nie miałem z tego powodu żadnego zażalenia. Czego to może dowodzić?...

Tu spojrzał zwycięsko po obecnych, gdy, wśród ciszy, jaka zaległa stół, odezwał się ktoś z końca:

— ...że umarli mówić nie mogą!

Sposób na koguta.

— Zaledwie trzy tygodnie jesteśmy po ślubie, a ty siedzisz w knajpie, i wracasz, gdy pieje kogut. żeby się to już nie powtórzyło.

— Nie powtórzy się, jutro utnę mu łeb.

Sam się złapał.

Chłop, który zawsze sprzedawał piekarzowi masło, przynosi mu faseczkę masła i mówi, że tam jest 4 klg.

Piekarz na to:

— Ej, muszę ja to masło zważyć, bo mi się jakoś nie wydaje, ażeby tu mogły być całe cztery klg.

Po zważeniu okazuje się, że brakuje ćwierć klg.

— Gospodarzu, czy już od dawna mnie tak oszukujecie?

— Nie, panie, ja u siebie ciężarków nie mam, ale brałem zawsze pański czterofuntowy chleb i podług niego ważyłem masło!

OPOWIEŚCI Z ŻYCIA

SYN LASU

W zapadłym kącie kraju naszego, zdala od dróg bitych i kolei, w głębi kilkudziesięciomorgowego lasu, ujrzał przed laty mały Maciek światło dzienne.

Stary bór sosnowy, tu i ówdzie brzozą przetykany, był mu światem — szum drzew piosenką, która go do snu kołysała.

Kiedy po raz pierwszy wyczołgał się za próg chaty, którą ojcowie jego z dziada pradziada zamieszkiwali, spojrzał wgórę, odetchnął drobną piersią, a z pomiędzy gałęzi sosnowych, splecionych z sobą w gęstą siatkę zieloną, błysnął nań promyk słońca, musnął po jego płowych włosach, zajrzał w głąb blado niebieskich oczu, które Maciek zmrużyć musiał, nie widząc już wcale, że się do niego przyczołgał stary legawiec Bekas.

Psisko, zdegradowane z powodu wieku z funkcji wyżlich na domowego stróża, obwąchało malca wzdłuż i wpoprzek, polizało mu obnażone nóżki i wyciągnęło łapy przy dzieciaku, układając się do snu, na ciepłem, majowem powietrzu.

Ilekroć Maciek poczołgał się kilka kroków, tyle razy i stary Bekas, otworzywszy jedno tylko ślepie, czołgał się za nim na brzuchu, jak niegdyś przy wystawianiu kuropatw. Maciek, wystraszony z początku, zwolna oswajać się zaczął... bezwiednie pogładził sierść starego towarzysza, poczem szarpnął go za ucho... to znów za ogon go pociągnął. Pies tylko warknął zlekka, nie gniewając się bynajmniej, ale odpowiadając w ten sposób na niebolesne pieszczoty malca.

I zawiązała się między temi dwiema istotami przyjaźń prawdzi-

wa, serdeczna, tak, że Maciek ruszyć się już z chaty nie mógł, żeby z nim w te tropy i stary wyżeł nie podążył.

Kiedy doszedłszy do lat pięciu, Maciek zaczął pasać gęsi na leśnej polance, Bekas towarzyszył mu wiernie, dochowując tej służby i w kilka lat później, kiedy chłopiec używany był już do pasania ojcowskiego bydła, a było tego sztuk ośm, nie licząc odchowanych cieląt, które gromadę zwiększyły. Nigdyby sobie dziesięcioletni Maciek z taką gromadą rady nie dał, gdyby nie pomoc starego wyżła, który karności w bydełku przestrzegał i zwracał je do zwartego szeregu, ilekroć próbowało rozlecieć się po leśnej haliźnie.

Urodzony i wychowany w lesie, Maciek, jak się już rzekło, widział w nim świat cały. Znał każdy gatunek drzewa, smak jego iglic i liści, napawał się zapachem żywicy, ze świeżych pędów wyciskanej, macierzanki i ziół, które na leśnych pólkach porastały; zapatrzony nieraz bezwiednie w gąszcze zagajników lub wierzchołki starych drzew, przysłuchiwał się ich cichym szeptom, śpiewowi ptasząt leśnych i tym dalekim odgłosom, które świadczyły, że poza szumiącym borem istnieje jeszcze świat inny.

Ten świat odmienny znał Maciek tylko z niedzielnych wycieczek do kościoła. Tam, po ukończeniu nabożeństwa, zapoznawał się na miejskim cmentarzyku z krewniakami i krewniaczkami równymi mu wiekiem — tam przypatrywał się koczykom, bryczkom i taradajkom okolicznych dziedziców i dzierżawców, rządców i ekonomów, tam też napawał wzrok widokami pól i łąk, które poza plebanją szerokim rozłożyły się kobiercem.

Podobało mu się to wszystko, zajmowało nawet chłopaka, a jednak w duszy, jak marynarz do morza, tęsknił i on do swojej leśnej ojczyzny, i kiedy po nieszporach znalazł się znów na wąskiej dróżynie, która go przez zagaje i bór stary wiodła do ojcowskiej osady, podskakiwał radośnie, gwizdał i śpiewał sobie swobodnie, płosząc po drodze zające, ptactwo leśne i wiewiórki, umykające przed nim na drzewa.

Kiedy już doszedł lat dwunastu, wyrósłszy na krzepkiego jak dąbczak chłopaka, ojciec, starzejący się coraz bardziej, zaczynał brać go z sobą w głąb lasu. Stary, nieraz nie dosłyszał stuku toporka, którym się ostrożnie złodzieje leśni posługiwali — nie dojrzał czających się zdala szkodników. Maciek wtedy targał go ztyłu za sukmanę, lub zatrzymywał ręką, wskazując sprawcę szkody i goniąc w te pędy za umykającym śpiesznie łotrzykiem.

(D. c. n.). *Fr. Lewiński.*

ZAKŁADY GRAFICZNE PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH
Warszawa, Nowy-Świat 54, Tel. 15-56 i 242-40.